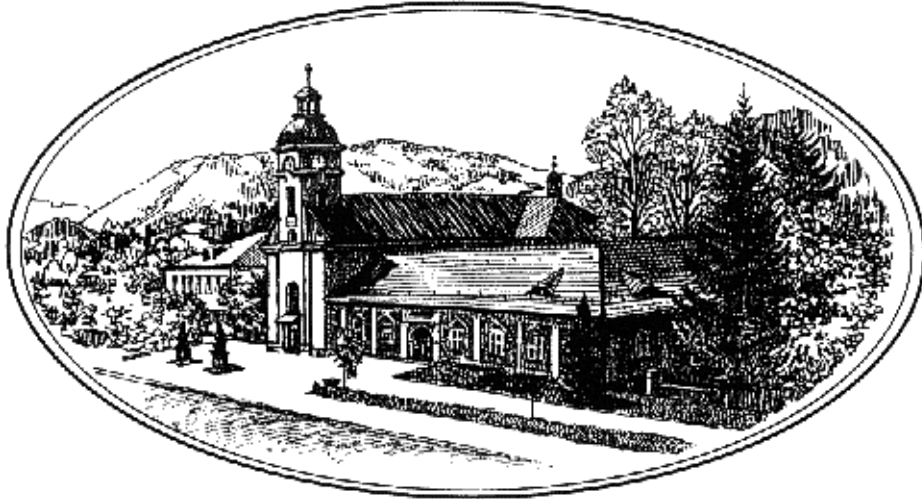


Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 3 (711) 20 stycznia 2008 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

II NIEDZIELA ZWYKŁA

Siła

W ciągu roku jest wiele różnego rodzaju uroczystości i świąt. Mają one na celu przypomnienie o ważnych rocznicach, wydarzeniach oraz innych osobach. W dniu jutrzejszym przypada Dzień Babci a we wtorek Dzień Dziadka. I warto na samym wstępie powiedzieć, że bardzo dobrze, że są takie dni jak te! To dzięki nim możemy w szczególny sposób być z tymi, którzy są ważni i potrzebni, choć ich codzienność jakże często wypełniona jest zmaganiem z chorobą, samotnością i biedą. Dziś dzięki nim chcemy odkryć, na czym polega tajemnica siły człowieka.

Jaka jest starość? Jest to trudne, ale zarazem ważne pytanie i najlepiej podejść z nim do tych, którzy jej doświadczają. Co ciekawe, pomimo tego, że łączy się ona często z wielkim ciężarem, to jednocześnie człowiek może podejść do niej w różny sposób. Do starości trzeba umieć dorosnąć. Są ludzie w tym wieku promieniujący na otoczenie wielkim wewnętrznym światłem i pokojem, przyciągający innych do siebie, ale i nie brak takich, do których podchodzi się z lękiem i obawą, aby „nie dostać” po raz kolejny ciężkim słowem. Jest to sprawa bardzo osobista i nie nam sądzić, dlaczego człowiek zachowuje się w taki czy inny sposób.

Warto zastanowić się nad dwoma sposobami podejścia do starości, które są zupełnie przeciwstawne. Pierwszym, o które chcemy zapytać jest współczesny świat, w jaki sposób wygląda jego podejście? Zanim udzielimy odpowiedzi należy wspomnieć, że świat obejmujący ponad 6 miliardów ludzi, to jednocześnie mozaika wielu kultur i tradycji, i wiele z nich podchodzi do tej kwestii w sposób mądry i odpowiedzialny otaczając w swoich kręgach osoby w podeszłym wieku wielkim szacunkiem i troską. Należy jednak zastanowić się jak to wygląda w naszej obecnej europejskiej kulturze. Tu niestety ze wstydem ukazuje się zupełnie inne podejście. Kiedy na szczycie hierarchii wartości ustawi się pieniądz i przyjemność to już nie ma miejsca na starych w sercach tych, którzy kręcą się tylko wokół własnej osi. Dlatego w dzisiejszej Europie tak wiele jest tzw.

Domów Spokojnej Starości, gdzie trudno spotkać odwiedzających czy pamiętających członków rodziny. Oni istnieją, ale dla nich „ważniejsze” są zakupy w supermarkecie niż odwiedziny schorowanej matki. Tylko, że ci młodzi i atrakcyjni też kiedyś będą starzy i wtedy sami - jeśli nie nauczyli swoich dzieci wrażliwości - będą odczuwali jak jest bolesne może być oczekiwanie i spoglądanie na drzwi...

Na szczęście jest jeszcze drugie podejście do tej sprawy setki razy ważniejsze od tego, w jaki sposób czyni to współczesny świat, a jest nim podejście samego Pana Boga. Jak wygląda Jego spojrzenie? Czasami słyszymy, że jedyną rzeczą, jaka nie wyszła Stwórcy jest właśnie starość. Bardzo łatwo o taki sąd, zwłaszcza wtedy, gdy zatrzymamy się tylko na poziomie samego trudu i cierpienia związanego z tym zagadnieniem. Ale zadanie sobie trudu nieco głębszej refleksji doprowadza nas do wielu interesujących wniosków takich, które każą nam dostrzec ten trudny okres zarazem jako czas ogromnej szansy, szansy na spotkanie z najważniejszymi pytaniami dotyczącymi sensu życia. Gdyby człowiek był zawsze młody, groziłoby mu zatrzymanie się tylko na poziomie płytkiego zadowolenia tym, co dziś bez odniesienia do tego co potem, do tego co wieczne! Co więcej człowiek stary i chory jest wielką szansą dla tych, którzy cieszą się jeszcze pełnią sił, ponieważ człowiek może dzięki nim podzielić się tym co najcenniejsze - swoim sercem i czasem. Dlatego człowiek mądry nie tylko liczy się z nadejściem swojej starości, ale już teraz znajduje czas dla tych, którzy dźwigają jej ciężar. Jednym z elementów tego ciężaru jest świadomość stopniowo malejących sił człowieka. Jest to bardzo trudne doświadczenie, ale pytamy czy można coś zrobić,

aby te siły pomimo wszystko w sobie posiadać? Odpowiedź jak zawsze znajdujemy w słowie Bożym, zatrzymując się nad fragmentem pierwszego czytania: „Bóg mój stał się moją siłą”. Słowa te mają zastosowanie u ludzi mądrych i to niezależnie od wieku. Prawdziwa siła człowieka nie polega na zdrowiu i dobrym samopoczuciu, ale na ufności pokładanej w Ojcu Niebieskim. Ona nigdy nie zawodzi. I zawsze daje siłę, niezależnie od wieku.

ks. Zbigniew Zachorek

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Iz 49,3.5-6

Psalm: Ps 40,2.4ab.7-10

II czytanie: 1 Kor 1,1-3

Ewangelia: J 1,29-34

Błogosławieństwa po pijarsku

- czyli krótki komentarz do piątego rozdziału Ewangelii wg św. Mateusza pisany przez lata i przy różnych okazjach przez pijarów i pijarki.

2. Smutni błogosławieni

„Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni” (Mt 5,4)

Paradoks błogosławieństw może zachwycać... może peścić; może rodzić podejrzenia. One tylko z pozoru są jasne i piękne, bo ucho nasze przywykło do tej biblijnej żydowskiej pieśni, która jak to poezja, zachwyca wpierv zanim ukłuje i da motyw do myślenia. Tyle tylko, że wielu, których znam, zatrzymało się na momencie emocjonalnego zachwytu, pobieżnego przeżycia, na ulotnych uczuciach wywołujących gęsią skórkę i takim prostym przeświadczeniu, że w tym coś jest. Co? To pytanie nie prowokuje już gęziej skórki, emocji. I często szybko odchodzi, by odpowiedź nie zniszczyła przypadkiem tego wrażenia, które wywołała poezja. Bo odpowiedź może być zbyt racjonalna, zbyt banalna, zbyt... A odpowiedź też jest poezją.

Przecież kiedy wczytujemy się w to drugie błogosławieństwo, jest niemal nieunikniona kontestacja, że Pan Jezus to w tym miejscu trochę przegiął w poetyzowaniu. Być szczęśliwym gdy się jest smutnym, by być pocieszonym. Jaka w tym logika? Ludzkiej logiki to tu niewiele! I to każe mi się zastanowić nad inną optyką, nad innym rozumieniem: nie-ludzkiem. Trzeba mi zmienić perspektywę i zamiast próbować rozumieć błogosławieństwo wśród tych, którzy próbują się w nim odnaleźć, trzeba mi podnieść się na poziom Tego, który to błogosławieństwo śpiewa: na poziom Boga. On w swej wszechmocy możliwości stwórczych, On konstruktor ogromu sklepienia niebios i budowniczy potęgi filarów ziemi, który kontempluje z radością dzieła swej mocy (Rdz 1,10), On - genialny inżynier świata (Prz 8, 24 - 31), On Bóg widzi także taką drobinę, która jest smutna. Ów Pan ogromny pochyła się nad tym, co nikłe, co wątłe, nad tym co jest jak drobny kwiat na pustyni, ulotne jak podmuch wiatru, słabe jak drżąca trawa (Ps 90). Bóg przybliży się do mnie, a w Jego wielkich oczach moja małość ma swe znaczenie. I Bóg śpiewa mi o tym: śpiewa mi, że chociaż jestem małym i słabym, i wątłym, to On mnie widzi i o mnie pamięta! I nie zapomina mnie! Mój smutek, moja kruchość w Bożej geometrii miłości zyskuje niebagatelny wymiar troski. W ten sposób odnajduję się w samym środku źrenicy oka Bożej Opatrzności i to staje się powodem radości, do której mnie Bóg zaprasza; zaprasza, bym był szczęśliwym właśnie dlatego, że jestem zauważalny, że jestem ważnym dla Niego! A że Bóg jest Bogiem (tej niebanalnej definicji nauczyli mnie niedawno moi uczniowie!) to i widzi więcej, widzi szerzej, i wie, że mój smutek nie jest końcem, że mój ból nie jest tym, do czego mnie wezwał, do czego powołał.

Wie, że moje cierpienie, choć teraz trudne, ma sens, ma cel. I choć mi go od razu nie odkrywa, to ja wierzę, że On to wie. Ta właśnie wiara rodzi we mnie nadzieję na lepsze, jaśniejsze jutro; daje siłę, by się podnieść, by pójść dalej i nie poddać się zniechęceniu, nie dać się złamać pesymizmowi, aby smutek nie triumfował.

Być błogosławionym smutnym, szczęśliwym smutnym, to być świadomym Bożej Opatrzności, to umieć zawierzyć codzienne troski Bogu, umieć być jak ptaki czy jak lilie polne po prostu ufać (Mt 6, 26 - 32).

Życie zakonne zna wiele takich sytuacji, kiedy człowiek

odczuwa dokuczliwą samotność, paraliżującą niemal bezsilność i smutek, co może pograżyć bez reszty. I nie ma co szukać rozwiązań gdzieś obok w znajomościach, w dodatkowych zajęciach. Nie trzeba uciekać poza relacje z Panem Bogiem. Zakonnik też czasem jest smutnym właśnie po to, by uświadomić sobie, że jest błogosławionym, by usłyszeć nad sercem śpiew kochającego Ojca. Dopiero wtedy zrozumie ślub ubóstwa i posłuszeństwa, gdy doświadczy swej niewystarczalności i nikłości, a zarazem nie odwróci mych oczu od wielkich oczu Boga, dla których zawsze jestem ważny! Jak inaczej, realniej (choć wciąż poetycko) brzmiały wtedy słowa Izajasza: Ja, Pan, twój Bóg, ująłem cię za prawicę mówiąc ci: «Nie lękaj się, przychodzę ci z pomocą». Nie bój się, robaczku Jakubie, nieboraku Izraelu! Ja cię wspomagam - wyrocznia Pana - odkupicielem twoim - Święty Izraela (Iz 41,13-14).

o. Grzegorz Misiura SP

Nowy Rok bieży...

Początek roku to czas refleksji o mijaniu wszystkiego, co stworzone, o tych, których ziemskie pielgrzymowanie w roku ubiegłym dobiegło końca.

To, co było naszym dziełem, co przeżyliśmy w minionym - starym roku, pozostanie tylko we wspomnieniach. A było na pewno dobrze i bardzo źle, radośnie i bardzo smutno, samotnie, ale wytrwaliśmy i dziękujemy Panu Bogu za każdy dzień życia i za wszystko, czym nas obdarował raczył.

Kolejny, 2008, rok to rękojmia nowych łask. Strzeżmy ich wiernie, bo są darem z Bożej ręki i promieniem wiecznej dobroci. Ufni w miłosierdzie Boże będziemy mogli podejmować każde zadanie, i te trudne, bez szemrania, ale z wiarą, nadzieją i miłością. Bardzo trudnym, ale koniecznym zobowiązaniem na przyszłość, jest doskonalenie współpracy z Panem Bogiem nad przemianą naszych serc, abyśmy coraz bardziej kochali Boga i Ojczyznę, i służyli z miłością drugiemu człowiekowi w potrzebie, okazując życzliwość, serdeczność i uśmiech.

„Dobre rady” ks. Świerczyńskiego niech będą pomocne w codziennych stosunkach międzyludzkich w Nowym Roku.

Trochę grzeczności w przyjaciół gronie
Czasem słów kilka w cudzej obronie
Trochę szczerości wobec sąsiada
Trochę pomocy, gdy ktoś upada
Trochę pochwały komuś za życia
A także obcych błędów ukrycia
Nad „własnym ja” trochę kontroli
Trochę współczucia, gdy kogoś boli
Trochę krwi zimnej w nieszczęścia chwili
Trochę czci dla tych, co wiek przeżyli
Trochę mniej wzgardy dla tych, co mali
I trochę serca, nie z samej stali.
Trochę mniej cenić własne cierpienia
Za to bliźniemu ulżyć brzemienia
Trochę ustępstwa nienawiść gasi
Trochę rozsądku dla tych, co nasi
Trochę poświęceń, trochę miłości
A szczęście w każdym miejscu zagości.

*Szczęść Boże i błogosław wszystkim Czytelnikom
Lucja Chołuj*

Dlaczego i co warto czytać? -

- ks. Andrzej poleca

W ostatnim artykule przedstawiłem jednego pisarza piszącego powieści obyczajowe. Dziś chcę przedstawić następnego oraz jego dzieła.

Bruce Marshall (właśc. Claude Cunningham Bruce Marshall, ur. 24 czerwca 1899 r. w Edynburgu, zm. 18 czerwca 1987 r. w Antibes). Angielski pisarz szkockiego pochodzenia. W 1917 nawrócił się na katolicyzm. Często przez to nazywany był "zartownisem Kościoła katolickiego". Marshall napisał ponad 40 powieści i opowiadań. Został uhonorowany nagrodą im. Włodzimierza Pietrzaka w 1959 r. Na język polski zostało przetłumaczonych osiem jego książek.

Pierwsza z nich to **„Ale i oni otrzymali po denarze”**. Jest to historia francuskiego księdza Jana Gastona, który w przeddzień I wojny światowej, po misjach w Północnej Afryce, wraca do modnego, wesołego i rozerotyzowanego Paryża i zamieszkuje w pobliżu kościoła św. Klodwiga. Ksiądz Gaston nie potrafi składować przemawiać, nie potrafi grzmieć z ambony jak ksiądz Moune, nie jest też zbyt dobrze wykształcony - w porównaniu choćby ze wspomnianym wyżej księdzem Moune. Bóg nie dał mu tego, za to dał mu umiejętność czynienia dobra - tak na co dzień, bez trąbienia o tym na cały świat. Bóg dał mu serce, które nie pozwalało mu przejść obojętnie obok cierpiącego człowieka. Bóg to wszystko mu dał, a on nie zakopał tego talentu, tylko pomnożył. Jest to także książka o Kościele katolickim, o stosunkach w nim panujących, o ludziach, którzy go tworzą, słowem - Kościół od wnętrza, ale opisany bez złośliwości znanych nam dziś z gazet typu "Nie" czy "Trybuna". Mało kto jest w nim świętobliwy, mało kto zasługuje na taką sympatię jak ksiądz Gaston, ale nie jest to Kościół spiskowy ani materialistyczny.

Druga książka to **„Chwała córki królewskiej”**. Piękna, pełna wiary, nadziei i pogody ducha, napawająca optymizmem (choć akcja toczy się w czasie wojny) książka. Opowiada o księdzu - postaci dobrodusznej, sympatycznej i z charakterem. Prosta wiara księdza i jego czasem oryginalne poglądy (uważa np., że kobiety powinny chodzić nago, by nie kusić mężczyzn wyobrażaniem sobie, co się kryje pod suknią) przyciągają do książki i przywiązują do niej.

Kolejna książka, chyba najbardziej znana, to **„Cud ojca Malachiasza”**. Jest to powieść mądra, pogodna, świadcząca o wybitnym darze obserwacji autora i jego niezwykłym poczuciu humoru, nasycona przy tym tak charakterystyczną dla niego życzliwością dla ludzi i wszelkich przejawów życia. Ta niecodzienna książka mówi o tym, jak przedziwnymi drogami chodzi dziś po świecie Bóg, szukając człowieka.

„Czerwony kapeluszyk” to opisane perypetie sympatycznego księdza, później arcybiskupa i kardynała, Donalda Campbella, i jego przyjaciół. Nie brak jednak w tej książce również nuty gorczy: jego bohater jest myślącym świadkiem dwu wojen światowych, obserwuje na każdym kroku dowody małej wiary i okrucieństwa ludzkiego. Podróże księdza Campbella dają okazję do ukazania ludzi i obyczajów odległych miast i terytoriów. Krzepiąca w sumie powieść: niewidzialna Obecność unosi się tu nad przyziemną krzątaniną, nad groteskowymi i ponurymi poczynaniami ludzi grzęsnących w miątkiej codzienności. Dalekowzroczność, dar perspektywy, jest największą zaletą tej książki...

Kolejny tytuł **„Maj i dziewczyna”**, to niewielka książka o miłości, o uczuciu dwojga młodych i niewinnych ludzi żyjących na końcu świata, w małym, zagubionym gdzieś w Szkocji miasteczku uniwersyteckim St. Andrews pod koniec I wojny światowej. Oboje mają po siedemnaście lat, trafili do nowych szkół, zakochują się w sobie i chcą żyć pełnią życia. Jednak próżno tu szukać „burzy namiętno-

ści”, „wiecznej miłości” i „kochanków w świetle księżycy”. To powieść o trudach miłości, o tym, jak trudno pogodzić własne ciągotki z nakazami moralnymi, jak trudno dochować wierności, i o tym co jest, a co nie jest miłością. I chociaż to, co napisałem powyżej, brzmi zapewne banalnie, to jednak czytając tę książkę trudno oprzeć się wrażeniu, że to powieść o nas samych, że autor nie snuje historii z księżycy rodem, lecz wgłębia się w naszą rzeczywistość i z precyzją chirurga wydobywa z niej to, co najważniejsze. To, co najbardziej boli, uwiera i przeciw czemu tak często się buntujemy. Wyciąga ten cały szlam naszej duszy i po prostu pokazuje, nie siłąc się na żadne mądrości. Staje przed nami jak lustro – idealnie gładkie, bez żadnych skrzywień - i mówi: „Oto Ty, człowieku”.

Powieść **„Paryżowi podzwonne”** jest trochę podobna do **„Ale i oni otrzymali po denarze”**. Te same realia, ten sam czas powieściowy – panorama Paryża i Francji między I i II wojną światową; nawet podobna jest konstrukcja rozłamująca powieść na część „prywatną” i „globalną”. Zamiast samotnego księdza Gastona mamy tu zwykłego paryskiego księgowego - Migou, który za dwa tysiące franków miesięcznie boryka się z codziennością, chorobą swojej żony i dorastającą córką. Jest całkowicie przeciętnym i typowym Paryżaninem, nic go nie wyróżnia z tłumu podobnych do niego. Chodzi w zniszczonym płaszczu, który był nowy dziesięć lat temu, porusza się metrem, autobusem, tramwajem, popija sobie z przyjaciółmi w barze za rogiem i przede wszystkim, pomimo cichego głosu sumienia, stara się „nie wychylać” za bardzo (choć z pewnością chciałby – choćby w sprawie fałszerstw podatkowych swoich szefów). Słowem, jest przeciętniakiem. W tej książce mamy też całą galerię mieszczańskich typów charakterystycznych dla Marshalla. Są tu bogacze i biedacy, prostytutka i ksiądz z powołania, średniozamożni, policjanci, faszyci, sekretarki, komuniści i nawet inwalida wojenny ze zmasakrowaną twarzą. Pośród różnych kolei losu starają się oni „jakoś żyć”. W każdym razie tak żyć, żeby nie zburzyć delikatnej równowagi między własną wygodą a nakazami sumienia, przyzwoitości czy kultury. Równowagi, która tak naprawdę pozwala żyć w otaczającym chaosie i bałaganie. Tu nie ma stuprocentowych świętych ani stuprocentowych łajdaków.

Siądmo powieść **„Stary żołnierz nie umiera”**. Tu bohaterem jest zawodowy oficer, Szkot.

Marshall z doskonałą znajomością realiów - sam był żołnierzem i jak Methuen brał udział w obu wojnach światowych - rysuje tło powieści: college w Braemount, cnotliwe i niecnotliwe epizody z życia garnizonu szkockiego, paniczny odwrót wojsk francuskich w roku 1940, i tak dalej i dalej, a wszystko niezwykle żywo, barwnie, z subtelnym, typowo anglosaskim poczuciem humoru. Znakomicie zostały nakreślone sylwetki głównych bohaterów — Stranga Methuena i jego zaprzysiężonego wroga Hermistona, jak również postaci drugoplanowych: Fiony, Kirsty, Sackbuta. Akcja powieści przeprowadzona śmiało, ciekawie, zaskakuje czytelnika nieszablonywym zakończeniem.

Ostatnia książka nosi tytuł **„Triumf ojca Valentino”**. Jest to zbiór kilku opowiadań. Opowiadanie tytułowe to opowieść o księdzu, który, zarobiwszy trochę pieniędzy, przełamując swój egoizm pozbywa się ich na rzecz innych. Inne opowiadania to „Wesołych świąt”, „Matka Boska Śnieżna”, „Cud”, piękne opowiadanie o miłości „Cała przyjemność” oraz „Ekspres Barcelona – Madryt”.

Wszystkie książki są w bibliotece parafialnej. Zapraszam i życzę miłej lektury.

Ps. Przypominamy, że biblioteka parafialna jest czynna w każdy poniedziałek od 9⁰⁰ do 10⁰⁰ oraz w piątki od 18³⁰ do 19³⁰.

Opiekunem biblioteki jest ks. Andrzej Filapek.

Modlitwa

Każdy z nas potrzebuje modlitwy. Siostra Faustyna pisze: *W jakimkolwiek dusza jest stanie, powinna się modlić. Musi się modlić dusza czysta i piękna, bo inaczej utraciłaby piękność; modlić się musi dusza dążąca do tej czystości, bo inaczej nie doszłaby do niej; modlić się musi dusza dopiero co nawrócona, bo inaczej upadłaby z powrotem; modlić się musi dusza grzeszna, zagrożona w grzechach, aby mogła powstać. I nie ma duszy, która by nie była obowiązana do modlitwy, bo wszelka łaska spływa przez modlitwę* (nr 146).

Modlitwa przemienia, obdarza Duchem Świętym. Gdy Jezus się modlił, wówczas Jego odzienie stało się lśniące białe (Mk 9,3), wygląd Jego twarzy się odmienił (Łk 9,29). W czasie modlitwy jesteśmy więc przemieniani. Sami nie potrafimy się odmienić. Owszem, wysiłkiem woli możemy np. wcześniej wstać, ale już nie potrafimy dobrze myśleć o tych, którzy są nam nieprzychylni. To może bowiem dokonać w nas jedynie Duch Święty. Jest On nam udzielany najczęściej w czasie modlitwy. Sam Jezus nam to objawił. Gdy się modlił, wówczas otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego (Łk 3,21-22).

Modlitwa sprawia, że matka przyjmuje kolejny dar dziecka, chociaż sama podjęła wcześniej decyzję: „Już nigdy więcej”. Dzięki modlitwie mąż postanawia szybciej powracać do domu...

Modlitwa jest oznaką pokory. Pokora jest motorem modlitwy (św. Jan Chryzostom). Pyszni się nie modlą, ponieważ myślą, że są samowystarczalni. Pokorni natomiast wiedzą, że muszą się modlić, chociaż nikt ich do tego nie zmusza.

Modlitwa jest wyrazem także naszej więzi z Bogiem. Jeśli nam na kimś zależy, wówczas szukamy kontaktu z daną osobą, chcemy z nią rozmawiać. Podobnie jest w naszych relacjach z Bogiem. Modlitwa potwierdza, że pragniemy z Nim być. Natomiast brak modlitwy byłby dla nas przykrym znakiem, że staliśmy się wobec Niego oziębli. Wewnętrzna samotność okazałaby się wtedy nie do zniesienia. Modlitwa obdarza szczęściem. Siostra Faustyna pisze: *Najszczęśliwsze chwile dla mnie, to kiedy pozostaję sam na sam z Panem moim* (nr 289).

Zazwyczaj tłumaczymy się, że nie mamy czasu na modlitwę, przytłacza nas bowiem brzemień obowiązków. Zauważmy jednak, że kobiety w stanie błogosławionym ograniczają swoją aktywność. Noszą bowiem w sobie nowe życie. Ich przykład domaga się, byśmy odkrywali w sobie cichą obecność Boga, który żyje w nas. Wówczas będzie nam łatwiej zatrzymać się, aby być z Nim i doświadczyć autentyczności słów siostry Faustyny: *Z Jezusem idę wszędzie, obecność Jego towarzyszy mi wszędzie* (nr 486).

Modlitwa domaga się wytrwałości. Księga Wyjścia (17,8-13) opisuje bój Izraelitów z Amalekitami. Okazało się, że zwycięstwo zależało nie od uczestniczących bezpośrednio w walce, lecz do Mojżesza, który był na górze i wznosił ręce do Boga. **Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę. Gdy zaś ręce opuszczał, miał przewagę Amalekita** (w. 11). Ostatecznie zwyciężyli Izraelici, ponieważ ręce Mojżesza - chociaż drętwiały ze zmęczenia - to jednak były wytrwale podtrzymane przez Aarona i Chura (por. w. 12).

Z przytoczonego powyżej wydarzenia z historii zbawienia jasno wynika, że modlitwa jest ciężką pracą. Dlatego jej symbolem są wzniesione do góry ręce. Szybko one drętwieją i spontanicznie opadają. Jest w nas pokusa, by skracać modlitwę, zwłaszcza wtedy, gdy nas nuży, gdy nasze myśli mijają się z Bogiem. Tymczasem w Dzienniczku czytamy: *Jezus dał mi poznać, jak dusza powinna być wierną modlitwie pomimo udręczeń, oschłości*

i pokus, bo od takiej przeważnie modlitwy zależy urzeczywistnienie nieraz wielkich zamiarów Bożych; a jeżeli nie wytrwamy w takiej modlitwie, krzyżujemy to, co Bóg chciał przez nas dokonać albo w nas (nr 872).

Modlitwa jednoczy nas z Bogiem. Jego pokój udziela się także nam. Przestajemy się lękać. Otrzymujemy odporność na ciosy. Wchodzimy jakby w głębię skały, która daje poczucie bezpieczeństwa. Doświadczamy, że Bóg jest naszą tarczą (Ps 3,4).

Chcąc zachować w sobie te dobrodziejstwa, konieczne trzeba nam pielęgnować stałość w modlitwie. Rodzi ona coraz większą zażyłość z Bogiem. Zazwyczaj trudno nam rozmawiać z osobą nieznaną lub rzadko spotykaną. Zdarza się, że już po kilku zdaniach dotyczących pogody, temat się wyczerpuje. Jeśli nie ma stałości w kontaktach, to nawet więzy pokrewieństwa i przyjaźni rozluźniają się. Dlatego też jest rzeczą konieczną mieć także pewne stałe chwile przeznaczone na modlitwę. W związku z tym siostra Faustyna zauważa: *Sama tego doświadczyłam, że jeżeli nie odprawiłam modlitwy w czasie dla niej przeznaczonym, później też jej nie odprawiłam, bo mi obowiązki nie pozwoliły, a jeżeli ją odprawiłam, to z wielkim trudem [...]* (nr 147).

Modlitwa karmi się chlebem słowa Bożego. Jezus wielokrotnie podsuwał siostrze Faustynie teksty do modlitwy zaczerpnięte z Ewangelii: *Dzisiaj przeczytasz sobie z Ewangelii św. Jana rozdział piętnasty. Pragnę, abyś czytała bardzo powoli* (nr 1757). Słowo Boże ożywia modlitwę i nas egzorcyzmuje, czyli oddala złego ducha.

Ojcowie pustyni nauczali, że mało się modli ten, kto się modli jedynie na kolanach. W ten sposób zwracali uwagę, by nie ograniczać się tylko do wyuczonych modlitw. Zachęcali do trwania w Bogu także pośród zajęć. Szczególnie polecali modlitwę Jezusową, czyli taką, która zawiera imię Jezus, np. modlitwę ślepeca: **Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną** (Mk 10,47). Przykładem tej modlitwy jest także wołanie: *Jezu ufam Tobie* (nr 327).

Modlitwa Jezusowa jest krótka, można ją wielokrotnie powtarzać w różnych porach dnia, także pośród wykonywanej pracy. Zły duch odczuwa wobec niej lęk, boi się bowiem imienia »Jezus«. Daje temu wyraz także siostra Faustyna: *Niczym mi są wszystkie potęgi świata i piekła całego, wszystko upaść musi na moc imienia Jego* (nr 858). Modlitwa Jezusowa jest jak strzała, która przebija niebiosą i dociera do Bożego tronu. Niech stanie się dla nas codziennym pokarmem i rodzi w nas pragnienie przebywania z Bogiem.

Miłosierdzie Boże, serc odpocznienie, pokoju pośród trwogi - ufam Tobie (nr 949).

ks. Stanisław Witkowski MS
W promieniach miłosierdzia Wyd. La Salette



Materiał otrzymaliśmy w ramach akcji -
Dzielmy się słowem z: www.gloria24.pl/
Dzielmy_Sie_Slowem/

Zamyślenie niedzielne na... Rok Rodziny

Drodzy Małżonkowie i Rodzice - **Żyćcie w prawdzie: w prawdzie człowieka, mężczyzny, kobiety, rodzicielstwa;** w prawdzie Bożej i ludzkiej; życie w prawdzie słuchając Boga, Kościoła - w prawym sumieniu; realizujcie wolność według prawdy, nigdy dopasowując prawdę do wolności (swawoli).

Duszpasterstwo Rodzin Diecezji Bielsko-Żywieckiej, z folderu „Rok Rodziny w diecezji...”

Staruszka

Tu będzie fotografia którą rozstrzelali Niemcy
Tam lampa co się w dzieciństwie spaliła
Szpak powróci na miejsce za oknem przy skrzynce
Tu listy z ciszą w środku, miłość je zabiła
Niby głogi za bardzo do siebie podobne
Obok drobiazg na półce rozpaczy szkielecik
I kapelusz z lat szkolnych co młodość udaje
Jak brodacz co swą brodą załania podbródek
I teraz wie, że wszystko jest razem
Śmierć, radość, niebo i ziemia
Bo ustawia rzeczy których nie ma

ks. Jan Twardowski

Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan

Jezu, dobry Pasterzu i Królu ukrzyżowany.

Jak bardzo bolesne jest to, że ci, których tak umiłowałeś, rozdarli Twój Kościół, żywe Ciało, którego Ty jesteś Głową. To przecież i nasz grzech.

Dlatego nie śmiem się modlić i prosić Cię o cud. Wiem, jak bardzo pragniesz, aby wierzący "byli jedno", aby nastąpiła jedna owczarnia i jeden pasterz, bo jedną mamy wiarę, jeden chrzest, jednego Ojca w niebie i Ciebie jednego, który odkupiłeś nas za cenę najdroższej Twojej krwi.

Klękam przed Tobą, Bogiem moim ukrzyżowanym przed raną Twego serca, z którego narodził się Kościół.

Pragnę, ażeby ukłękli wszyscy z Janem XXIII, który życie swoje oddał za jedność Kościoła, i przebaczyli sobie nawzajem.

Zostawiłeś nas na świecie jako znak miłości.

Niech więc świat zatrzyma się jeszcze raz i powie: Patrzcie, jak oni się miłują. Jezu mój, niech stanie się to szybko.

Z przymrużeniem oka...

Jak to w życiu bywa

Rozmawia dwóch księży:

- Przyznam ci się, że mam olbrzymie kłopoty z zasypianiem, już nie wiem co z tym zrobić!

- Ja też miałem z tym kłopot, ale znalazłem bardzo prosty i skuteczny sposób.

- Jaki?

- Ilekroć obudzę się i nie mogę zasnąć, powtarzam sobie w myślach niektóre z moich kazań. Okazuje się, że działają na mnie identycznie jak na niektórych parafian

Z życia parafii



• W sobotę, 12 stycznia, ks. Zbigniew Zachorek zaprosił na spotkanie opłatkowe osoby, które uczestniczyły w ostatnich, letnich koloniach-rekolekcjach w Łęczycach.

• W niedzielę, 13 stycznia, składaliśmy do puszek ofiary przeznaczone na finansowanie obiadów dla dzieci w naszych szkołach.

• We wtorek, 15 stycznia, ok. 30 osobowa grupa młodzieży wyjechała na czterodniowe rekolekcje na Stecówkę, które prowadził ks. Zbigniew Zachorek. Temat wiodący tych rekolekcji brzmiał: Człowiek i jego relacje.

• W piątek, 18 stycznia, rozpoczął się Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Zgodnie z 40-letnią praktyką w każdym roku przebiega on pod hasłem, uzgodnionym wspólnie przez Komisję "Wiara i Ustrój" Światowej Rady Kościołów (SRK) i Papieską Radę Popierania Jedności Chrześcijan, a zaczerpniętym z Pisma Świętego, najczęściej z Nowego Testamentu. W tym roku brzmi ono: „Nieustannie się módlcie” (1 Tes 5,17) i zaproponowali je chrześcijanie ze Stanów Zjednoczonych.

W naszej Parafii na najbliższą środę zaplanowany jest wieczór autorski z ks. dr. Henrykiem Czemborem. Spotkanie odbędzie się w Czytelni Katolickiej im. Jerzego Nowaka o godz. 16.00. Serdecznie wszystkich zapraszamy.

• W piątek po popołudniowym nabożeństwie ku czci miłosierdzia Bożego swoje spotkanie opłatkowe miała Świecka Rodzina Franciszkańska.

• W minionym tygodniu zakończona została tegoroczna kolęda. Księża odwiedzili z błogosławieństwem większość rodzin Parafii. Dla tych, którzy z różnych względów nie mogli przyjąć kapłana w wyznaczonym terminie, jest kolęda dodatkowa dzisiaj po południu.

Przypominamy, że wszelkie ofiary pieniężne złożone na konto parafialne mogą być odliczone od podatku dochodowego. Dla zainteresowanych podajemy nr konta Parafii: **ING Bank Śląski O/Ustroń 14 1050 1096 1000 0001 0395 1596.**

**Męska Róża Różańcowa
zaprasza wszystkich członków
Żywego Różańca
na godzinę różańcową
- we wtorek (22. 01) o godz. 17.00**

JUBILACI TYGODNIA

Jerzy Torbus

Jerzy Karch

Jan Jeleśniański

Zofia Korzeniewska

Jan Jakubowski

Urszula Cienciąła

Anna Michalska

Mieczysław Wolanin

Janina Rygulska

Krystyna Rakowska Blimke

Barbara Szczuka

Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego zdrowia, wielu łask Bożych i opieki Matki Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.

Szkubaczki

W dzisiejszych czasach je tela atrakcyjni, że je w czym wybiyrać. Kiesi tego za moich młodych roków nie bywało. Insze były radości w życiu. Baji taki szkubaczki, kiere sie odkłodało na kóniec jesiyi jak już było wszystko z pola poschraniane. Jak se spómny na żywobyci u Starki, tam w całej dziedzinie, w każdej chałupie chowali gynsi, gor jak było moc dziołuch w rodzinie a każdej we wianie trzeba było dać dwie chrule pierziny i szytry zogłowki. Teraz jak tam jadym ganc inaczy wyglón-do ojcowizna moji Mamy. Chałup przibyło ale nie takich jak kiesi, ale szumnych, postawiónych po nowej modzie. Na polach nie stojóm wozy z kóniami ale traktory ale traktory a w zogradzie kole garażu ałto co jedno to drogsze.

Na piyrszóm szkubaczke wziyna mie moja Stareczka, a byłach wtedy młodym dziywczyńciym. Już sie ómiło jak my szły wónskim chodniczkym wydeptanym we śniegu, kiery nas zakludzil aż ku lasu. Pod wielkim, starym dymbym kryła sie chałupa. Już z daleka było widać w oknach smlade światełka. Elektryki jescze nikaj nie było tóż sie siedziało i robiło przy petryolkach.

Był to rok sztyrycatypyrszy. Zima w tyn wojny czas chyćła już na jesiyń a dzierzła aż do wiosny. Śniegu naprało aż pod same okna a sople z rynnny wisiały aż ku ziymy. Dziecka miały ucieche, bo zominytów było kupe tóż sie miały w czym kulać. Gospodyni szumno i hrubo przywitała nas pieknie i zaprosiła do izby kany już siedziało kupe żyńskich. Mnie posadzili kole Póńckuli, kiero miała na głowie zawionzanóm szatke na żurek co by kwap – jak mówiła – nie dostał sie do włosów. Óna mi też pokazała jak sie szkubie każde piórko co by potym klón-cze nie dziubało przez cyszke w zogłowku.

- Nie targać na boki, jyny zaczynać od wyrszczka i cióngńóć do dołu – pouczała ciyrpliwie. Myślym, zech to hnet pochytała, bo mi to szkubani coroz to lepszy szło i do kupki, kiero była na stole fórt mi dokłodali nowe piyrzi. Gazda chodzil kole nas. Fajke pykoł i oszkubane piyrzi opaternie sypoł z misek do miyszka. Od czasu do czasu powiedziol jakisi wic. Baby sie śmioly do rozpuku ale mie czasym było gańba a czasym zech tymu ani nie rozumiała. Kupe nas siedziało kole stołu a isto aji dwa stoły były do kupy złónczóné. Starsze baby opowiadały downe bojki. O utopcach co miyszkały w barzinach kole kierchowa, o duchach i wszelijakich straszdyłach. Śpiywali my też pieśniczki, kiere to pamiyntóm po dzisio. Śpiywać zaczynała dycki cera od kościelnego a głos miała mocny i czysty. Po jakimisi czasie przinyśli poczynstunek. Buchte – żóltóm jak słónczko (isto nie żalowali wajec do ciasta) i do tego kawe i mlyko. Na ostatek przisli chłapcy – muzykanci. Nejstarszy groł na harmóniji, drugi na klarencie a trzeci na skrzypcach. Szkoły muzycznej ni mieli ale grali tak pieknie aż serce rosło. Kole jedynostej rozchodzili my sie do dómów.

Tak pamiyntóm szkubaczke, kaj zech była piyrszy roz, i te mroźnom dlógóm zime.

Ustrónioczka

Ciąża, dziecko i alkohol

Jeśli w czasie ciąży wypijesz choćby kieliszek wina lub jedno piwo, twoje nienarodzone dziecko wypije wraz z Tobą. Jego organizm nie ma żadnego mechanizmu obronnego, który uchroniłby je przed skutkami działania alkoholu. Nie chroni go łożysko, a wątroba nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięta, by eliminować alkohol.

W Polsce co roku rodzi się ok. 9 tys. dzieci cierpiących na zaburzenia rozwojowe spowodowane kontaktem z alkoholem w czasie okresu płodowego.

Kobieta nie musi wypić dużo ani pić często, aby to zaszkodziło jej dziecku. Szczególnie niebezpieczne jest picie w pierwszych dniach po zapłodnieniu, a więc wtedy, gdy kobieta jeszcze nie wie, że jest w ciąży. Największe uszkodzenia mózgu i układu nerwowego może spowodować alkohol w pierwszych 3-5 tygodniach. Alkohol wypity w trzecim trymestrze może znacząco spowolnić rozwój dziecka, a nawet spowodować przedwczesny poród. W przeciwieństwie do innych wcześniaków dziecko uszkodzone przez kontaktem w organizmie matki nigdy tych braków nie nadrobi. Nie ma bezpiecznej dawki alkoholu w ciąży. Niezależnie od etapu ciąży alkohol zawsze szkodzi.

Co może spowodować wypicie alkoholu przez kobietę w ciąży:

- poronienie lub przedwczesny poród;
- niską wagę urodzeniową dziecka;
- uszkodzenia mózgu (w każdym trymestrze ciąży);
- zespół ADHD;
- opóźnienie wzrostu;
- wady serca;
- wady nerek;
- problemy z widzeniem i ze słyszeniem;
- wystąpienie FAS.

Na czym polega FAS (Płodowy Zespół Alkoholowy):

- niski wzrost i małowłowie;
- dysmorfie twarzy (np. twarz jest niesymetryczna);
- wady układu kostno-mięśniowego i zaburzenia czucia głębokiego, problemy z koordynacją;
- problemy ze słyszeniem, opóźnioną zdolność mówienia;
- zmniejszone pole widzenia, słabą pamięć wzrokową (dziecko może się łatwo gubić nawet w okolicy domu);
- anomalie w budowie wątroby, serca, nerek, narządów płciowych;
- podwyższony próg bólu lub nadwrażliwość na ból;
- nadpobudliwość;
- impulsywność (impuls, działanie, myślenie);
- problemy z pamięcią i trudności w uczeniu się;
- zaburzenia zachowania, niedostosowanie społeczne;
- niekontrolowane napady złości;
- skłonność do uzależnień;
- skłonności depresyjne i lęklivość.

Uwaga - nawet troje dzieci na 1000 urodzeń może być dotkniętych FAS! To więcej niż rodzi się dzieci z zespołem Downa! W Polsce oznacza to 900 dzieci z FAS rocznie. Ponieważ FAS i inne zaburzenia rozwojowe będące skutkiem alkoholu są słabo diagnozowane, dzieci często pozostają bez właściwej pomocy i rehabilitacji.

Polska Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych www.parpa.pl

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl